

WIEŚ TWORZĄCA

Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego” • Nr 1(21)/2006 • ROK IV

Dziękuję za nowe życie

JAK POEZJA MNIE ZMIENIA



Łukasz Tomczak

W końcu otworzyły mi się oczy i zacząłem dostrzegać to, co mnie otacza. Nie były to tylko „szare kamienice”, brud i ludzkie odchody, ale także domy ogrzewane słońcem i miłością, niebieskie niebo, w które biła szarością codzienność, ludzie bezdomni, których nikt nie dostrzegał i nie słyszał oraz nadzieja na lepsze jutro.

Gdyby nie poezja to pewnie skończyłbym dzisiaj w poprawczaku, więzieniu, trafiłbym na odwyk lub po prostu... do piachu, a tak wciąż się uczę, tworzę, staram się zgłębiać życie.

Chciałbym, lecz nie mogę jak inni napisać, że już od najmłodszych lat interesowałem się poezją. Chodząc do szkoły nie fascynował mnie Mickiewicz, Słowacki czy Szymborska, nie rozumiałem, czym jest liryka i w jaki sposób utwory wielkich klasyków przemawiały przez wieki epok do milionów ludzi.

„(...) wchodzi udając, ale ja wiem/wiedziałem wcześniej/ lekko zachwiany krok/odór alkoholu w powietrzu/nie mogę się ruszać/ciało odmawia mi posłuszeństwa” (...).

Ojciec uznawał metodę pasa, zresztą mój przypadek nie jest wyjątkiem. Właśnie w taki sposób już w podstawówce zmuszał mnie do nauki, a wskutek tego strach sprawiał, że coraz trudniej przyswajałem szkolną wiedzę. Coraz bardziej zamykałem się w sobie i zaczynałem wagarować. Zwykłe tego nie okazywałem, aby nie martwić mamy, lecz po nocach wiele razy płakałem chcąc i modląc się o to, aby to wszystko skończyło się, wręcz krzyczałem z bólu, ale tylko w duszy.

Musieliśmy powtarzać klasę i w końcu ojciec od nas odszedł. Myślałem, że zacznę się układać, jednak wizyta komornika sprawiła, że znowu się pogorszyło. Musieliśmy się przeprowadzić. Spokojne osiedle zamieniliśmy na niebezpieczne centrum miasta. Pojawiła się niechęć do nauki i wagar, lecz tym razem była to młodzieńcza głupota. Znowu miałem powtarzać rok, kiedy dano mi szansę na poprawę. Skorzystałem z niej, gdyż widziałem ile osób chciało mi pomóc, widziałem, że nie spisało mnie na straty. Zacząłem interesować się epokami literackimi oraz poprawiłem się w nauce. Jednak życie w trudnym środowisku sprawiło, że było trzeba walczyć o każdy dzień, a czasem nawet o życie. I tak ulica stała się dla mnie wszystkim.

„(...) pokłócony z życiem/ wśród czarnej mgły poruszam się po omaku/ szukając ucieczki/ z miejsca którego nie można uciec (...)”

W pewnym momencie miałem dość stania w bramach i siedzenia na ławkach, więc postanowiłem, że coś ze sobą zrobię. Nieoczekiwanie jedna

W numerze:

- ✍ Potyczki literackie
- ✍ Melduję, Panie Naczelniku!
- ✍ Humoreski Cierniaka
- ✍ Nie tak, panie Greczuku!
- ✍ Umiłowanie Ojczyzny
- ✍ Wiersze Najnowsze
- ✍ Pisanie nieszkodliwe
- ✍ Zbigniew Talewski
- ✍ Maciej Michalski
- ✍ Katarzyna Nawara

chwila zdecydowała o mojej przyszłości. Pod wpływem silnych uczuć w ostatniej klasie gimnazjum napisałem swój pierwszy wiersz. Następnie powstał kolejny, kolejny, aż zdałem sobie sprawę, że bez poezji nie mogę żyć. Poezja sprawiła, że mogłem „przełać” z siebie wiele uczuć na kartkę papieru, która z tą chwilą stawała się czymś wyjątkowym i nie była już tylko zwykłą kartką. Pisałem o bezradności i monotonii życia, która pojawia się w życiu niejednego człowieka.

W końcu uwolniłem siedzący we mnie od dawna ból i taka też stała się moja poezja. Zacząłem interesować się wszystkim, co jej dotyczy i poświęciłem jej cały swój czas. Zdziwiło to wielu moich bliskich. Z czasem myśli same do mnie przychodziły i zmuszały, aby je zapisywać.

W swoich wierszach starałem się pokazać sprawy, których ludzie nie chcą dostrzec, pokazuję, że z szarości też można wydobyć piękno.

Przedemną jeszcze długa droga oraz ciężka praca, aby kiedyś osiągnąć to, co chociażby osiągnął C. K. Norwid, który zmusił czytelnika do refleksyjnego wysiłku, a jego utwory stały się ponadczasowe.

To nie Bóg, lecz miłość do poezji i pomoc innych sprawiły, że trafiłem do grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie”. Spotkałem tutaj wielu wspaniałych ludzi, którzy dali mi szansę, abym mógł się rozwijać, pielęgnować swoją twórczość i uczyć się jak mądrze z niej korzystać, ja nauczyłem się nie marnować danych mi szans. Dziękuję bliskim oraz mojej wspaniałej „rodzinie poetyckiej” za nowe, wyjątkowe życie.

Łukasz Tomczak (Lisek), Słupsk

Potrzeba trudna do wytłumaczenia

PISANIE WIERSZY JEST NAJMNIEJ SZKODLIWE



Jestem wciąż pełna podziwu dla Waszej pracy i siły, co się bezustannie przejawia tętnem życia kulturalnego słupskiego regionu.

Takie starostwo – to oczywiście ewenement. Uważam, że to się dzieje w wyniku skupienia się w jednym miejscu i czasie ludzi wielkiego formatu, bo dla mnie takimi są. Rozumieją, czują i wspierają drugiego człowieka często kosztem własnych wyrzeczeń. To też bardzo cenię sobie kontakt i współpracę z Waszym środowiskiem i będę szczęśliwa, jeśli nadal będzie to trwało.

Często się zastanawiam, czy te moje, gryzmoły, jakie wysyłam do redakcji są coś warte, bo coraz częściej krytycznie odnoszę się do tego, coś piszę. Uważam, że bardzo niewielu piszących udaje się wnieść coś nowego, niepospolitego, co zachwyciłoby i poruszyło odbiorcę, jako że to, co najpiękniejsze w sztuce i poezji już zostało powiedziane.

Ale trudno mi przestać pisać. Jest to potrzeba trudna do wytłumaczenia. To nawet nie jest ucieczką przed, jak to się mówi, codziennością. Niekiedy jest to rodzajem ekshibicjonizmu, a wszelkie dewiacje mnie przerażają. Może, dlatego mam wątpliwości – nie tyle do swojego pisania, co do obnoszenia się z tą słabością przed światem.

Mam jednakże nadzieję, że pisanie wierszy jest najmniej szkodliwą formą odchyłki od tzw. normalności. Mam taką na-

dzieję. I mam także dystans do pewnych tematów (może zbyt śmiały), jako że nie jestem już od dawna egzaltowanym dziewczątkiem. Życie analizuję głęboko, ale ten dystans powoduje, że również z lekkim przymrużeniem oka patrzę na osobiste życiowe „wzloty i upadki”. Te „wzloty” – to m.in. chwile gdy, często nieznajome osoby zaczepiają mnie i bardzo pochlebnie mówią o moich wierszach, z którymi miały sposobność się zapoznać. Widać identyfikują się z moimi odczuciami, a każda poezja znajdzie swego czytelnika.

„Publiczność jest jedynym krytykiem, którego opinia jest cokolwiek warta” – to słowa wypowiedziane przez Marka Twaina. Jeśli tak jest, to chyba jednak warto pisać..., chociaż „większość ludzi ma o poezji tak mgliste pojęcie, że ta mglistość stanowi dla nich definicję poezji” – tak mawiał Paul Valéry – francuski poeta i eseista (1871-1945).

Warto pisać, chociaż to prawda, że zarówno współcześnie, jak i przed wiekami „Poeta całe życie goły” – jak twierdził nasz najwybitniejszy komediopisarz, Aleksander Fredro.

Irena Peszkin, Mielno

Przybywa osób piszących

GŁĘBOKIE UMIŁOWANIE OJCZYZNY



Z nieklamana radością przyjąłam do wiadomości wydanie tomiku wierszy kol. Emilii Zimnickiej. Wprawdzie nie miałam jeszcze możliwości zapoznania się z ich treścią, ale wszystkie, które czytałam dotychczas świadczą o wielkiej wrażliwości autorki na piękno przyrody i umiejętnym, plastycznym oddaniu tego w słowie.

Czytając je w domu, nie na łonie natury, czuję zapach lasu, słyszę pulsowanie wody w jeziorze, słyszę klaskanie dzikiego ptactwa, ba... znam lzbicę i problemy jej mieszkańców, nigdy w niej nie będąc. Ponad wszystko ze strof Emilii Zimnickiej promieniuje głębokie umiłowanie ojczystego kraju – cecha piękna, aczkolwiek dziś mało wpajana młodym pokoleniom, a przecież w nim tkwi sedno naszej tożsamości i siły.

Podobnie autentyczną poetką wsi jest wszechstronnie zresztą utalentowana Henryka Jurałowicz (czekamy na jej tomik).

Odmienną w stylu, ale bogactwem metafor wyrażającą swoje wnętrze jest Edyta Wysocka z Miastka, która ostatnio zdobyła I miejsce w konkursie „Istota człowieka” w Koszalinie. Gratuluję obu paniom.

Na łamach „Wsi Tworzącej” – jak się ostatnio daje uważać – przybywa osób piszących – z różnym skutkiem, toteż cenne wydają się uwagi poety (z dużym dorobkiem literackim) Jerzego Fryckowskiego z Dębicy Kaszubskiej, byle je z pokorą przyjmować. Czas szlifowania stylu dla poety nigdy się przecież nie kończy.

Ostatnio, w trzynastym pokonkursowym tomiku poezji



Ze strof E. Żimnickiej promieniują głębokie umiłowanie ojczystego kraju

religijnej im. ks. Tischnera, przeczytałam dwa piękne, o głębokiej treści wiersze poety J. Fryckowskiego. Wiersze, które przeciwstawiają dobro powszechnie dziś panoszącemu się złu. Polecam je szerszemu gronu i gratuluję autorowi, także zajęcia II miejsca w konkursie ciechanowskim, o którym wspomina w swoim artykule „Kto się zamknęło”.

W numerze 9-10 „Powiatu Słupskiego” z 2005 roku rzucił mi się w oczy artykuł pt. „Jak uchować młodzież przed pornografią?” Jest w nim mowa o przekazywaniu tego rodzaju treści przez internet. Ale czy tylko? - zadałam sobie pytanie po przeczytaniu opowiadania pt. „Bezrobotni” (nr 7-8 2005) zwanego „humoreską”. (Mam zgola odmienne poczucie humoru, ale nie o to chodzi.)

Wasze poczytne pismo trafia także do rąk młodzieży, w tym młodocianych poetów. Czy przystoi ich karmić tego rodzaju pornograficzną treścią? Skoro już autor gustuje w takich tematach, jego wybór i wola, ale czy nie obniża to prestiżu Waszego szacownego miesięcznika? Nie chcę nikogo urazić szczerością wypowiedzi, ale może uwaga ta godna jest przemyslenia.

Ludmiła Raźniak, Koszalin

NIE TAK, PANIE GRECZUK!



Uważam, że „spotkania wtorkowe” są niezmiernie potrzebne, wręcz niezbędne naszemu środowisku. Myślę o „ludziach pióra”, nie wnikając, skąd się biorą i jaki poziom reprezentują.

O potrzebie naszych „spotkań” świadczy dyskusja, jaka rozgorzała na ostatnim spotkaniu w starostwie. Chcę wyrazić swoje zdanie na temat poruszony przez Marcina Greczuka. Myślę, że jego postawa wzbudziła nie tylko moje wątpliwości. Skoro aspiruje do tzw. wyższej półki, to może lepiej byłoby, aby zainteresował się jakimś profesjonalnym zrzeszeniem czy bodaj klubem i nie poddawał w wątpliwość twórczości zwykłych, prostych ludzi o duszach równie wzniosłych jak on, a może jeszcze bardziej wrażliwych, ale przeważnie zbyt skromnych i bez siły przebicia.

Cieszę się, że pan Zbyszek Babiarsz-Zych potrafi nas bronić z takim szacunkiem i otwartością. Myślę, że nie tylko ja poczułam się troszeczkę dotknięta słowami kolegi M. Greczuka. Ale było – minęło. Puszczam to w zapomnienie. Jeszcze chciałabym tylko (bo na spotkaniu zabrakło czasu) wyrazić swoje zdanie na temat utworów zamieszczonych w ostatniej „Wiś Tworzącej”. Pomijam wiersze tzw. stałych bywalców i nie dlatego, by były mało interesujące, ale wiersz A. Skurzyńskiej pt. „Nie śnij mi się” uważam za bardzo udany i piękny, mimo tematu dość banalnego.

Moją uwagę skupił też dość młodziutki kolega „po piórze” – Mariusz Kasiński. Przecież jego wiersz „Cierpienie” to dosłownie krzyk cierpiącego dziecka. Poruszył mną do głębi. Mam wnuki w jego wieku i chociaż nie żyją w luksusie, to myślę, że żadne nie napisałoby wiersza o takim wydźwięku.

Myślę, że jako grupa powinniśmy bardziej zainteresować się życiem Mariusza. Może w jakiś sposób potrafimy mu pomóc? W każdym razie oferuję się do współpracy.

Irena Peszkin, Mielno

Nie pomogły instytucje polonijne

POTYCZKI W ŚWIECIE LITERACKIM NA EMIGRACJI



4 stycznia br. pierwszy raz otworzyłem w internecie witrynę pisma chicagowskiego „Świecie nasz” nr 1/22/2006. Znalazłem w nim recenzję tomiku „Złodziej czereśni” Adama Lizakowskiego.

Przyjaciel ten, z którym się nigdy nie spotkałem (kiedy przesłał mi kilka lat temu ten swój tomik do Wiednia, nie miałem żadnych wątpliwości, że nim jest) to jest dopiero POETA! Połączyła mnie z Adamem tylko poezja i listy. Listy z Wiednia do San Francisco, później do Chicago - jak się tam przeprowadził - i z powrotem, z Ameryki do Austrii. Był to pomost naszej przyjaźni. Ale najpierw mała dygresja. Nasz wielki poeta Tadeusz Nowak (nazywałem go tak i nadal nazywam) prowadził wtedy w „Tygodniku Kulturalnym” dział literacki. W roku 1981, ja opuszczam kraj udając się do Obozu dla Uchodźców w Traiskirchen w Austrii i w tym samym roku, choć nieco w innym czasie, uczynił to

ciąg dalszy na str. 4



„Wtorkowe spotkanie” w starostwie

Adam Lizakowski. Na pamiątkę tamtego okresu mamy w jednej rubryce literackiej, w tymże „TK” wiersze...

W Wiedniu organizuję środowisko literackie pod nazwą Korespondencyjny Klub Pisarzy Polskich „Metafora” i Polskie Centrum Haiku. Jako inicjator, pomysłodawca, organizator rozszerzam to działanie wprowadzając pierwszy raz w historii życia polonijnego i emigracyjnego w Austrii – „Wiedeńską Nagrodę Literacką” im. Marka Hłaski. Choć odbyły się tylko dwie edycje tego konkursu na prozę i poezję, to w pierwszej wzięło udział 882 autorów, w drugiej – 1074! Przestraszyliśmy się, bo w ostatnim konkursie otrzymaliśmy blisko 1150 opowiadań, do 30 stron, a w dziale poezji nadesłano ponad 10 tysięcy wierszy. Nagradzaliśmy zestawy od pięciu do dziesięciu wierszy. Był to naprawdę ogrom pracy.

W jury były tylko trzy osoby. Wszyscy pracowali społecznie. Nawet nie przypuszczałem, że Marek Hłasko osiągnie taki literacki sukces. To są rekordy świata! Nie miałem żadnych sponsorów, pomocy finansowej z zewnątrz. Konkursy te zorganizowałem ze swoich skromnych funduszy, z prywatnej kieszeni, oszukując i okradając rodzinny budżet domowy. Przez to między innymi rozwiodła się ze mną moja emigracyjna żona. Ale dla mnie POEZJA była i jest w życiu najważniejsza. To jest mój narkotyk.

W tym całym przedsięwzięciu nie pomogły mi żadne instytucje polonijne i krajowe. Nie pomogła mi też Ewa Lipska – nasza poetka. A była wtedy wicedyrektorem Instytutu Polskiego na Am Gestade 7 przy „Schwedenplatz”. Nie pomógł mi pisarz literatury faktu, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Austrii, Władysław Bartoszewski. Jego małżonka, Zosia Bartoszeńska była w tym czasie dyrektorką wydawnictwa PIW w Warszawie. Albo polska literatura była im na obczyźnie obca, albo to ja, jako organizator tych konkursów, byłem dla nich obcy i nie mieli do mnie zaufania?

Choć sam napisałem przez trzynaście lat pobytu za granicą kilkadziesiąt tekstów, to nie wydałem w Austrii żadnej książki. Jedynie w Monachium, Antoni Hajczuk, który wtedy prowadził Niezależny Związek Pisarzy Polskich „Feniks”, wydał mi dwa zeszyty poetyckie: „Słowo” i „Oaza Polska”, w niskim nakładzie...

Pierwszą edycję konkursu o Nagrodę Literacką im. M. Hłaski w poezji wygrał właśnie Adam Lizakowski z San Francisco, wówczas tam mieszkał. Drugą - Dariusz Muszer z Berlina. Adam Lizakowski nagrodę dostał za tomik wierszy „Złodzieje czereśni”. Pierwszy napisałem wtedy recenzję tego tomiku, choć może bardziej przypominała ona esej. Adam i jego poezja zdopingowały mnie do tego. Pod tym samym tytułem, najpierw opublikował ją lubelski kwartalnik literacki „Akcent” /nr 1 – 1992 (był to mój debiut w roli krytyka), a niedługo

potem, też kwartalnik w Lublinie - „Kresy”. Adam Lizakowski postarał się opublikować tę recenzję również w Chicago.

I w takiej oto zgodzie, chcę zakończyć tę intelektualną i poetycką przygodę z Adamem, z poetą numer jeden w USA, w świecie polskiej emigracji. A zupełnie już na koniec chciałbym przypomnieć jeden wiersz z tamtego okresu, napisany w doborze kolorów własnych odczuć, bo emigracja to specyficzny ciężar uczuć.

PO DRUGIEJ STRONIE DUSZY

Naoczny świadek dla mojej drugiej duszy w iluzji piekących stóp - i wody dzban na obmycie brudów doczesnych które, przylepiają swoją ciekawość do miejsc ukrytych - pośród prywatności jak sen. Podróżować chciałbym linią tęczy, wzbogacać swe niedostatki fragmentem gwiazd, które najciszej spadają do dębowego lasu, a tam na wyszukanej złocistej polanie ognisko ogrzewa zimne metafory... I jeszcze dalej w kosmosie dzieciństwa odebrać głosy zapomnianych cieni, kiedy skrzydła się mądre myśli w takt iskry temperamentu otoczone gościnnością babiego lata i cichej pajęczyny z zewnątrz. - Czy mam szansę przeżyć rozkwit kamieni w otocze zamkniętego koła ziemi, gdzie wszystko jest delikatnie poukładane z sensem, że nawet modlitewny zasiew zbóż sprzyja nie tylko namiestnikom - ale i biednym. Jeśli się kiedyś obudzę w świetlanym lustrze pękniętego orzecha - nie męczcie mnie co jest po drugiej stronie zaśnięcia - tam wióry akwarelowych barw odcieni przyciągają do brzegu wirujący lot mew.

I tylko tyle można osiągnąć -
i tylko tyle można mieć.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

Zawsze z biednymi ludźmi

MELDUJĘ PANIE NACZELNIKU!

Pomiędzy II a IV Rzeczypospolitą minęło 85 lat, za sobą mamy komunistyczny PRL i kapitalistyczną III RP. Dość z jednymi i dość z drugimi – tak powiedzieliby chłop i baba za ostatnią kopką gnoju.

Jestem z nimi, choć gnoju nie posiadam, ale byłem i jestem zawsze z biednym ludem. Onegdaj poeta, Czesław Miłosz napisał wiersz zaczynający się od słów: „Skrzywdziłeś człowieka prostego”... Zawsze zastanawiam się nad tymi trzema słowami. Nie pasuje mi ten „prosty”, bo człowiek w swej figurze prostym nie jest. Jego bryła ciała ma wiele wypukleń... Czy nie lepiej byłoby napisać: skrzywdzi-

teś człowieka zwykłego?

Wiele jest wynaturzeń językowych, teraz pod tym względem jest okropnie. Mit amerykański tapiemy jak motyle w sezonie, niczym zakochani lub udający, że takimi jesteśmy. Do tego dochodzi plotka, że ktoś nas kocha, a tak nie jest. Czas jest jak nagi, nie ma za co złapać. Dla mnie, poety jest okropne, kiedy słyszę na ulicy „nara”..., zamiast „na razie”. A i tak z trzech pozostały dwie sylaby. Pamiętam jak uczyłem się w Wiedniu języka niemieckiego. Za jednym oddechem trudno było mi wymówić tamte wyrazy, takie są długie tasiemce...

W naszym języku człowiek wchodzi, „na pocztę”; manifestuje się „pod ratuszem”; prosi „bilet normalny”, nadaje „przesyłkę normalną”, leci się „linią normalną”... Takie dziwolagi wkradły się do naszego życia.

Niegdyś będąc w łodzi na ulicy Rzgowskiej czekałem na tramwaj. Spojrzałem na tablicę, jakim tramwajem dojadę do centrum miasta. Czytam: „Linia normalna”... Podjechał jednowagonowiec. Podchodzę do motorniczego i pytam: Czy to linia normalna? On odpowiada: - Tak, normalna. To ja na to: - To poczekam na linię nienormalną. I tak się bawię jeżdżąc po Polsce, krytykując nasz świat, tę naszą prowincję...

Zapędziłem się trochę, a miało być o panu naczelniku. Nie o tym z poczty, oczywiście. Telewizja komercyjna, a więc ta prywatna emituje obrazki pod tytułem „Życie nadal trwa”, puszczają słynny już meldunek Lecha Kaczyńskiego do „naczelnika” Jarosława Kaczyńskiego. I zawsze doprowadza mnie ten „meldunek” do pełnego roześmiania.

I dobrze, niech tak będzie! Bardzo inteligentnie i po wojskowemu. Niech wrogowie czują respekt i lęk. Przecież to jest Polska dążąca do normalności, której ciągle nam brakuje.

Oczywiście nie chodzi o taką normalność jak „bilet normalny” czy „linia normalna”... Nam Polakom takie meldunki są potrzebne teraz często. Więc i ja melduję, Panie Marszałku, kończę ten artykuł, zadanie zostało wykonane!

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

Rower między nogi i do domu kultury

DRZEWEM OGRZEWA CZŁOWIEK CIAŁO, A PIĘKNEM DUSZĘ



No i nareszcie trafiłem na nasze sławieńskie spotkanie poetyckie. Odbyło się 23 listopada 2005 roku w Sławieńskim Domu Kultury. A trafiłem tam przez przypadek.

Pracując w lesie przy wyrębie drewna opałowego, kiedy przysiadłem na pieńku, żeby

skonsumować przedobiadek, w który małżonka mnie zaopatrzyła (a żarcie było pycha, placki ziemniaczane), i kiedy tak coraz bardziej rozwijałem gazetę codzienną, w której były zapakowane, trafiłem na informację, że w Sławieńskim Domu Kultury odbędzie się impreza literacko-poetycka.

I co ja wtedy robię? Nawet nie kończę jeść te swoje placki, które na patyku w ognisku podgrzewam, chociaż jestem na nie tasy, tylko siekierkę pilnikiem ostrzę i bar-



Jan Wanago - bard ziemi sławieńskiej

dziej serdecznie przykładałem się do dzieła, aby móc prędzej robotę skończyć. A później szybko do domu, golenie, czyste gacie, dycha na podróż i piwo, rower między nogi i pedałuję trzy kilometry do stacji kolejowej.

Tak znalazłem się na imprezie. A w domu kultury? Widzę wszystko, co pokazują, słyszę też dobrze, może nie zupełnie tylko wszystko rozumiem. Nie prezentowali się autorzy tekstów, a recytatorzy poezji. Sama oprawa nawet niczego sobie, bo pantomima na tle uprzednio nagranej muzyki...

W prezentacjach dominował tzw. wiersz biały, za którym nie przepadam, bo nie wszystko rozumiem. Stary widocznie już jestem i zacofany kulturowo. Ale mimo wszystko pożytek jakiś odniosłem, bo podładowałem swoje akumulatory. Duchowo zbudowało mnie i to, że publiczność była liczna, w większości młodzież, a młodzi wykonawcy swoje role grali z pełnym zaangażowaniem. Podano gratisowo ciastka i filiżankę kawy. I w tym miejscu wypada mi podziękować serdecznie organizatorom za to wszystko i zakończyć tę moją relację ze spotkania, które okazało się innym niż oczekiwałem i na jakie jechałem. Mimo to nie żałuję. W przyszłości może uda mi się dać w Sławie własny popis poezji klasycznej.

Po powrocie do domu poważnie zastanowiłem się jeszcze nad tym wszystkim, co mi się przytrafiło. Doszedłem do wniosku, że nim gazeta posłuży mi za opakowanie prowiantu, czy wkładkę do buta gumowego, wpierw muszę ją szczegółowo przeczytać, żeby dokładnie wiedzieć, co, gdzie i kiedy?

Jan Wanago, Wrześnica

Wiersze najnowsze

Henryka Jurałowicz.
Człuchy

MOJA WIEŚ CZŁUCHY

Tylko tutaj tak pachnie ziemia
Budząc się ze snu po zimie
i tajemniczo szumią dęby
wyrośnięte na swej dziedzinie
tu wita wędrowca kapliczka mała
co na skraju wioski stoi pod lasem
już ponad sześćdziesiąt lat, czas zagłada
w jej szyby porannym blaskiem
Lipy przydrożne pachną kwieciami
wiatr od jeziora rozpuśczone
tańczy ze znajomą starą wierzba
Oczy dziewcząt do chłopców się śmieją
„na kamieniach” wieczorami w lecie
A ja bałwochwalczo wielbię
spalony ugor i bagno przy rzece
bo to moja wieś, moje Człuchy
tu mogę godzinami słuchać
szumu starej gruszy w sadzie
i patrzeć jak wieczór
księżycem na dachy się kładzie
Odurzona zapachem kłosów
zasypiać, a rankiem się budzić
Wiedząc że się jest wśród swoich
prostych, wiejskich, dobrych ludzi.

Regina Adamowicz.
Koszalin

GDZIE JEST WIEŚ TAKA?

Patrę na nurt fali, co naprzód się toczy
Spacerując samotnie nad brzegiem rzeki
A myśl moja dąży hen, gdzieś w kraj daleki
Cofa się w czasie. Zatawione oczy...

Widzę chaty stojące szeregami
Przed nimi drewniane równiutkie parkany
A na nich odwrócone dnem do góry dzbany
Co były przed chwilą napelnione mlekiem.

Idę przez wieś drogą pełną niepokoju
Spokój wokoło cicho i bezludnie
Czasem zaskrzypią żurawie u studni
Bydło z pola wraca na czas wodopoju.

Pod oknami chat malwy zakwitły wysokie
W oknach rozkwitały kwiaty pelargonii
Czas płynie wolno w ciszy melancholii
Dzieci i starcy wyglądają z okien.

Gdzie jest wieś taka i pod czyim niebem
Gdzie jeszcze słyszeć furkot skowronka
Gdzie jeszcze można taką wieś napotkać
Pachnącą świeżo upieczonym chlebem?

Czy jeszcze zobaczę taką wieś szczęśliwą
Gdzie z dziada pradziada przechodzą zwyczaje
Kto krzyżem znaczony chleb powszedni kraje
I ktoś z szacunkiem zbiera podczas żniwa.

Walentyna Antonowicz.
Kołobrzeg

BEZROBOTNI POLACY

Mamo kup lizaka!
Dziecko ty moje, dola nasza taka
Nie stać nas teraz nawet na lizaka!
Nie tylko na lizaka, nawet na bochenek chleba
Na który pieniążków nam teraz potrzeba.
Zasiłku już nie dostajemy
I bardzo biednie żyjemy.
Co było do sprzedania – już sprzedane
I bierze nas rozpacz – jak żyć dalej?
Od znajomych już trochę pożyczylismy
I jakoś biednie do dzisiaj dożyliśmy.
Teraz chyba modlić się gorliwie nam trzeba
I czekać aż spadnie manna z nieba.
Bo pracy dostać nie możemy –
Od dawna jej poszukujemy.
Znajomi idą zebrać pod kościół w niedzielę
Ale ja nie pójdę, wstydzę się, nie ośmielę.
Pójdę do sklepu prosić o chleb bez pieniędzy
Chyba mi uwierzą, że robię to z nędzy.

Jan Kulasza.
Strzelce Krajeńskie

ŻYCZENIA NA NOWY ROK

Nie z osobna, wszystkim razem
Proszę Boga przed obrazem
Żeby Wam się spełniło
Co w zamyśle dotąd było
Żeby lepsze życie stało
Niczego nie brakowało
Żeby zdrowie, żeby siły -
Każdy był Wam bliski, miły
Tęgo co sobie życzyście
Żeby było lepsze życie
Niech dziecina błogostawi
W Nowy Rok i na Święta
I o każdym niech pamięta.

Emilia Zimnicka, Izbica

JUŻ PIERWSZA GWIAZDKA

Już pierwsza gwiazdka
Na granacie nieba
Srebrem się jaśnieje
Matka się przy Wigilii krząta
Ojciec sianko pod obrusem

Ścieli

Pachnie choinka, obrus biały
Za chwilę opłatek się pojawi
W spracowanych rękach Ojca
Kolędy w mroźną noc popłyną
Tak było u nas w Zamościu
Kiedy żyli rodzice
Pozostał smutek i radość łańcuszek
Wspomnień
Za czarem dzieciństwa
Które przeminęło

Zygmunt Jan Prusiński.
Ustka

ROMANTYCZNA BIEDA

W holu Domu Kultury
kilka osób rozsiadło się na krzesłach
- czasem jest chwilowa władza
we władaniu choćby krzesła.
Przysiadłem się z tupetem
do przedniego towarzystwa
akurat wystawa rzeźbiarza -
drzewny wernisaż kruchy.

Przeważały w holu kobiety -
usteckie ambicje prowincji.
Wyciągnąłem swoje kruche nogi,
choć te nogi biegały w sprincie
i w piłkę nożną latami w młodości.
Mówię o tak żeby mówić:
- Te pantofle znalazłem na śmietniku,
wygodne bo przechodzone przez anioła.
A skarpet zakładałam kilka par;
by dziury ukryć przed słońcem.

Kobiety milczały
przerażone szczerością.
Na prowincji prawda jest też
kruchą metafizyką.
Pożegnałem się z rzeźbiarzem
Kazikiem Kostką,
i wyszedłem z kameralnej prowincji
na skrzydłach mocnego ptaka...
z drewna.

Ludmiła Raźniak.
Koszalin

OTWIERAM SZUFLADĘ CZASU...

otwieram szufladę czasu
a na dnie pięciu stuleci
imć Mikołaj Rej – przepiękną
starą polszczyzną mnie wita
„wždy Polacy nie gęsi...”
i choć naleciałości
przez wieki narosło
język soczysty jak jabłko w sadzie

w jesienną porę
nęci aby się wgryźć
i poczuć smak...
barwności życia sadów przeszłości
(ale i jadów brakiem tolerancji
spowodowanych)
a także facecji tamtych lat

Łukasz Tomczak.

Słupsk

ŚWIĘTA ULICY

co mi pozostało
w wigilijny wieczór
poza trunkiem chemicznej bomby
którą piją w samotności
pod pierzyną starych gazet
żał
tęsknota

co mi pozostało
poza uśmiechem
który nagle stracił urok
zgaśł wraz z zachodem słońca
za opuchlizną życia
nie wołającym

co mi pozostało
poza duszą wyartą przez dyktę
która pozwala zamknąć oczy
na świat
nie rozumieć
być niewidzialnym

blask życia wysłany z oczu

cztery szczeble ławki
skrawek posadzki na dworcu
śnieg wznający się w ciału

pusty talerz przy moim stole
aby opłatek mógł przemówić

Marcin Greczuk.

Kobylnica

WIGILIA

wigilia jest co najmniej 12 razy w roku
wystarczą tylko gile
co jak bombki w śniegu się czerwienią
i księżyc co gwiazdką
zaledwie jest nad ziemią
wigilia jest co najmniej 12 razy w roku
wystarczą tylko drzewa
całe w śniegu
i nieco mrozu
o zmroku

wigilia jest co najmniej 12 razy w roku
między Bartłojem a Sylwestrem
więc pewnie jeszcze częściej
tylko ile westchnień
ze łzą radości w roku

wigilia jest co najmniej 12 razy w roku

.....
.....
.....
.....

Grzegorz Chwieduk.

Kepice

W ŚWIĘTA

w święta
wszystko wydaje się lepsze
pachnie dobrocią

w święta
już nie są zmęczone
nasze domy

w święta
pytamy Boga
ile warte jest
ludzkie życie

w święta
przelewa się kolęda
wszystkimi barwami pokory

w święta
zapalają się neony
dla człowieka
który ma zawsze
za mało miłości

Irena Peszkin.

Mielno

ŻYCIE NA NIBY

Jakże bym chciała
aby z ekranów
znikła obsceniczność

by skończyć z plotkami
beznadziejną polityką
i z gotowaniem

Można
po prostu – pstryknąć
by telewizor przestał
wreszcie
iluzją nam mamić
i zastępczymi tematami

Czas by już było
życiem się zająć
dojrzeć rodzinę
i przyjaciół
wyłączyć „chłamy”
na ziemi stanąć
prawdziwej

Z dziećmi na lody
z żoną do parku
a choćby nawet
z kumplem do barku

Trzeba nam zwykłych
kontaktów ludzkich
trzeba nam życia
dosyć iluzji

Przestańmy lizać
łakocie przez szyby
czcić telewizor
i żyć na niby

Krystyna Pilecka.

Koszalin

KOLĘDA

(„O gwiazdo Betlejemską
zaświeć na niebie mym”...)

a na moim niebie nie ma gwiazdy
czasem światła nikłego nadzieja
okruszek blasku kładącego się
na dnie żłobu mojego serca

potem dopiero urośnie w gwiazdę
i zajaśnieje pośród innych gwiazd powodzi
a w wieczór wigilijny zabłyśniesz okrucieństwem
złota na krańcu mojego nieba

tylko najpierw muszę zapukać
do drzwi samotnej sąsiadki
uściskać jej rękę i dać choć uśmiech
smutnej dziewczynce zrobić z tektury aniołka
a ponurakowi z pod dwunastki
przywołać mikołaja...

I zadziwi się zwierzęta
co Jezusa ogrzewają w stajni
i trzej królowie
a może też pastuszek
i ... razem ze mną zaśpiewają kolędę

wtedy zobaczę moją „betlejemską”
i przez codzienność wprowadzi mnie
do Betlejem

Edyta Wysocka.

Miastko

GDYBY TAK..

Rozgościć się
rozsiać w tym życiu
niezniszczalnie jak Matuzalem
bo nie jest to wizyta krótka
i może potrwać nawet do stu lat
Obnosić ciało
jak wór umiłowany
w którym niezmiennie
jaśminowce kwitną
a w uszach Mozart
gra divertimento
Być sobie sadem
pszczołą ogrodnikiem
odkurzać pamięć
z niepotrzebnych wspomnień
i powymiać z niej
uschnięte muchy
a do mdłych potraw dni
umieć dodawać
niekiedy miodu
niekiedy piołunu
Myśli uwalniać
Ze smyczy konwencji
Robić to wszystko
czego wiek zabrania
Ządać wymagać
oszczędzać swe siły
i nie zważając
na mimikry prawa
pochłaniać życie
bez opamiętania

To jest to miejsce

WIGILIJNY OPŁATEK



Jest taki jedyny dzień w roku, najbardziej oczekiwany. Czekają dorośli, dzieci, bogaci i biedni, zdrowi i starzy. To Boże Narodzenie.

W radosnym oczekiwaniu bledną kłopoty dnia powszedniego, coś ciepłego żywiej pulsuje w człowieku, nawet ból staje się lżejszy i na nowo odradza się nadzieja. Jakoś tak się staje, że wyciągamy dłoń do zagniewanych sąsiadów, jesteśmy w stanie przeprosić, wybaczyć, a nawet pomóc.

Potem, gdy ciemny dywan nocy okryje ziemię, zabłyśną światła na drzewku wigilijnym, a do każdego z osobna zamruga gwiazdka z nieba. I jest stół – odwieczny symbol łączności i jedności rodziny, znajomych, przyjaciół, urok kolędy, łamanie się opłatkiem (chlebem) i są serdeczne życzenia.

doskwierało. Spotkałam się z naszą wielką rodziną, która jest i rozrasta się dzięki dobrym „duchom”, mającym dla niej nie tylko serce pełne poświęcenia, ale będącym prawdziwym ogrodem miłości.

Tam ciągnie nas jakiś niewidoczny magnes. Jest tam to miejsce, do którego – tak myślę – chyba wszyscy jednakowo łgniemy.

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

Pamiętajmy o T. Opackiej

NIESTETY, BYŁ TAKI DZIEŃ

W zimowym okresie, w czasie siarczastych mrozów zbierających swoje żniwa, gdy bieda puka do drzwiczek lodówki, ludzie w pędzie życia myślą o tym, co zrobią jutro i nie muszą mieć czasu na wspomnienia.



Od lewej stoja: Lechosław Cierniak, Eugenia Ananiewicz, Jan Wanago, Henryka Jurałowicz, Irena Peszkin, Emilia Zimnicka, Zygmunt Jan Prusiński

NAGRODZENI ZA AKTYWNOŚĆ. Podczas opłatkowego spotkania podziękowaliśmy autorom, którzy wykazali się największą aktywnością w 2005 roku i opublikowali najwięcej tekstów w „Powiecie Słupskim” i „Wsi Tworzącej”.

Ci najaktywniejsi to: Henryka Jurałowicz (Człuchy), Zygmunt Jan Prusiński (Ustka), Jan Wanago (Wrześnica), Emil Pakulnicki (Ustka), Eugenia Ananiewicz (Słupsk), Emilia Zimnicka (Izbica), Irena Peszkin (Mielno), Lechosław Cierniak (Słupsk).

Ten wspólny, radosny, oczekiwany dzień mieliśmy i my, wszyscy, poeci wiejscy w Starostwie Powiatowym w Słupsku. Duży stół, choinka, opłatek, gorąca kawa i słodycze, a przede wszystkim piękne życzenia od pracowników starostwa – naszych opiekunów. Nie kto inny, tylko senior Jan Wanago (Januszek) rozdał wszystkim opłatek wraz z osobistymi życzeniami. Potem nastąpiło wzajemne łamanie się i również składanie sobie życzeń. Zapomniałam o wszystkim, co mi tak niedawno

Aldona Peplińska (Motarzyno), Jerzy Fryckowski (Dębica Kaszubska).

Wszyscy wyróżnieni otrzymali kalendarze ścienne na 2006 rok oraz autorskie (R. Nowakowski) albumy zdjęciowe „Kraina w kratę” wydane w ub. roku przez powiat słupski.

Gratulując wyróżnionym zachęcamy pozostałych autorów do aktywności i dzielenia się, prócz poezji, również innymi tekstami na łamach naszych pism. (z)

Z szacunku do naszej koleżanki chciałbym przypomnieć, że właśnie w takim okresie dwa lata temu, 7 lutego odeszła od nas na zawsze wspaniała kobieta – Teresa Opacka z Ustki. Bardzo żałuję, że osobiście nie było mi dane poznać Pani Teresy. Wiem, że zostawiła po sobie wiele utworów oraz wyjątkowe wspomnienia w sercach swoich przyjaciół. Właśnie dzięki tym utworom, które cechują się przejrzystością, prostotą i subtelnym słowem, poznałem wyjątkową poetkę, artystkę, koloro-



Teresa Opacka

wą kobietę. Od tamtej pory, głównie wieczorami sięgam do wszystkich antologii wydanych przez słupskie starostwo i spotykam się z Panią Teresą. Odnajdujemy się na tarasach nieba, nad burzliwym morzem, na polskich łąkach, wśród kwiatów, które tak bardzo kochała i które przynosiły jej tyle szczęścia i radości. Spotykamy się o każdej porze roku i w miejscach, w których nikt nigdy nie był.

Zawsze żałuję, że nasze spotkania kończą się „przystawowym snem”, ale pozostają mi nowe wspomnienia.

Pani Teresa będzie żyła w nas wiecznie, jeżeli będziemy o niej pamiętać poprzez wspomnienie, uśmiech, wiersz, modlitwę czy gorący płomień znicza.

Łukasz Tomczak (Lisek), Słupsk

Teresa Opacka

SONET JESIENNY

Pomknęłam nad mojego istnienia, łanami.
Szukam wiosny, lecz ona mgliście się majaczy.
Jej wdzięków i sokoło oko nie zobaczy.
Lato za dorodnymi cupnęło kłosami.

Jesień zaś władczo dzwoni mej duszy strunami.
Wzrok-rzewnym krajobrazem, myśli-smętkiem, raczy.
Już zamilkł ptasich bardów recital śpiewaczy,
Klon zrzucił płaszczyznę, nagimi wita konarami.

Nic nowego pod słońcem, wędną i schną kwiaty.
Wszak chronos, przemijanie, wszelkim bytom, niesie,
Rozmywając i szczęścia, i rozstań dramaty.
Z czasem, każda rzecz tonie w życia swego kresie.
Sypią się alkazary, czezną różne światy,
Umierają, najpotężniejsze drzewa, w lesie.

Humoreski Cierniaka

JASNOWIDZ



Do południa spokojnie było, ale o czternastej tyle ludzi zgromadziło się przed urzędem, że pomyślałem: - albo strajkują albo bombę podłożyli i pytam kobietę z dzieckiem na obu rękach:

- Co jest?
- Jeszcze nic nie wiadomo.
- Co nic nie wiadomo? - wstałem z ławki i w żyrafie pozycji dociekam szyją, żeby lepiej widzieć.
- Jeszcze nic nie wiadomo - powtórzyła. - Zaraz przyjedzie.
- Kto przyjedzie?

- Na jasnowidza czekają. Jakiś Harison z Anglii.
- O, kurcze. A po co nam jasnowidz?
- Opozycja go ściągnęła. Wiem, bo moja córka pracuje w urzędzie. Chcą udowodnić, że cały budżet, zagospodarowanie przestrzenne i inne prognozowania w ostatnich uchwałach są do niczego i jasnowidz ma to rozstrzygnąć.
- O, kurcze. A dlaczego z Anglii? - zapytałam kobietę z dzieckiem teraz już na jednym ręku.
- Bo autorytet w prognozowaniach gospodarczych.
- Telewizja będzie?
- Nie będzie. Zastrzegł sobie kameralność. Wszystkie sporne dokumenty dotyczące rozporządzeń i uchwał mają być złożone w sali konferencyjnej na okrągłym stoliku, a okna zasłonięte zielonymi kotarami. Potem Harison zamknie się w tej sali i mocno skontemplowany położy na tych dokumentach dłoń na dwadzieścia sekund.

- O, kurcze.

- I wtedy wyjdzie albo tak, albo tak.

Potem wydarzenia potoczyły się aż za szybko. Harison wysiadł z limuzyny, ozdobił sobą przez moment portal urzędu, po czym zniknął w tym wielopartyjnym zamczysku i dobrze, że nadszedł Fred.

- Nic jeszcze nie wiadomo - powiedziałem do Freda, przedtem relacjonując mu konspektowo, o co chodzi. - Wyjdzie tak, albo tak.

Byłem tak zdenerwowany, że spaliłem Fredowi z pięć papierosów. Kobieta z dzieckiem na jednym ręku wmasowała się w tłum i obiecała nam niezwłocznie zrelacjonować, czy wyszło tak, albo tak. I potem stało się. Kobieta wróciła cała blada i tak rozdygotana, że dzieciak nie mógł się nacieszyć tym potrząsaniem.

- No i co, no i co?

- Harisona zabierają do szpitala - dygotała dalej, a dzieciak był wniebowzięty.

- O, kurcze. Co się stało? Nie wytrzymał napięcia?

- Kiedy położył dłoń na tych dokumentach na dwadzieścia sekund, to już po trzech dostał wysypki po sam łokieć. Nie może ruszać ręką.

- O, kurcze - nogi się pode mną ugięły. - I co to znaczy?

- Opozycja ma szansę wrócić do koryta - odparła.

- Może wreszcie będzie dobrze - głośno zadumał się Fred.

- Jakie tam dobrze - zdenerwował kobietę. - Boże, jaki pan głupi politycznie. Wszystkie będzie po staremu.

I w zgodnym milczeniu siedzieliśmy sobie na ławce w tym naszym parku.

PUSTYNIA

- Nie szkoda ci Jadźki? - zapytał Kaktus Freda.
- Trochę mi jej szkoda. Ale to wszystko przez radnych. Żeby nie oni, to Jadźka nie poznałaby tego Araba. Trochę mi jej szkoda.

Na jakiejś sesji radni zagłosowali za radykalną zmianą klimatu, aklamacyjnie przyklepali to i po niezwłocznych pertraktacjach z szejkiem Bawimuranem zakupili, oczywiście po cenach promocyjnych, osiemnaście tysięcy ton pustynnego piachu w najlepszym gatunku, czyli nie do zdeptania, no i przyjechał ten Arab-konsultant, żeby pomóc nam zagospodarować pustynię. Nazywał się na jakieś szesnaście sylab. Pięknie wyglądał w tej swojej nieskazitelnej bieli i aż zazdrość brała, że u nas nie kupisz takiego prześcieradła. Jadźkę zobaczył na rynku i tak pomieszało mu się w tym oturbanionym łbie, że zaproponował Fredowi za nią dwadzieścia wielbłądów, a Fred jak to Fred, wytargował jeszcze cztery dromadery jakiejś wyszukanej rasy, no i po Jadźce.

- Ale po cholere ci te wielbłądy? - dociekał Kaktus. - Mogłeś za Jadźkę wziąć samochód.

ciąg dalszy na str. 10

- Przecież będzie pustynia, a to już inne problemy komunikacyjne. Wielbłądy jak znalazł.
- Autobusów nie będzie?
- Po co? Pięć najlepszych wielbłądów puści się na długie trasy, z sześć na lokalne, a reszta na usługi transportowe.
- Taki garbaty pekaes?
- Wielbłądy są niezawodne. Mogą nie pić przez siedem dni i pracują. Nie tak jak my.
- No właśnie. Najgorsze, jak od tego piachu podniesie się temperatura. Dopiero będzie nas suszyć.

Ten Arab na szesnaście sylab w błyskawicznym tempie zagospodarował pustynię. Wydmy tu, wydmy tam, wytoczył wodę, a połowę lasów wyciął w pień, bo muszą być przecież burze piaskowe i należało zwiększyć powiew wiatru.

- A gdzie jest właściwie oaza? – zapytał Fred, kiedy tak siedzieli sobie na pustynnym piachu przy wielbłądach.

- Oaza jest przy minarecie. Kiedyś była tam wieża ciśnień – wyjaśnił Kaktus.

- Będziemy mogli mieć po kilka żon?
- A kto ci zabroni?
- Ile ma nasz emir? – Fred dalej dociekał.
- O, ma. I odalisek od cholery.
- Co to odaliska?
- Biała niewolnica – wyjaśnił Kaktus. – Harem ma na trzy pietra. Widziałeś, jaki byk z tego emira. U nas w narodowej kadrze nie było takich wysokich koszykarzy. I jaki przystojniak. Drugi Omar Szariff.



- I te odaliski muszą mu dawać?

- A jak Wystarczy, że ruszy wąsem.

Postanowili dotrzeć do oazy, a wielbłądy dzielnie radziły sobie po tych pustynnych rubieżach.

- W dobrym kierunku galopujemy? – upewniał się Fred.

- Nic nie widać.

- W dobrym. Oaza jest na godzinie trzeciej.

Potem przemknęli przez jakąś osadę, ale trochę to trwało, bo tłum wychudzonych beduinów co rusz blokował komunikacyjny trakt, próbując się dostać do małego pałacyku, na którego frontonie widniał herb, chyba jakiejś opieki społecznej – dwie

skrzyżowane dziurawe łyżki na szarym tle, a rozwścieczony wezyr dał mordę na całą pustynię:

- Won!

Uparte beduinki znowu wracały, a rozjuszony wezyr-poli-głota też nie odpuszczał.

- Paszół won, swotoc!

Nie wiadomo jak by się skończyła ta socjalna zadyma, ale na szczęście dla wezyra tubalnym tenorem zawołano na modlitwę i beduinki pobiegły błagać inne siły o pomoc.

- Chciałbym zobaczyć jakąś fatamorganę – zauważył potem Kaktus.

- Jeszcze zobaczysz – zapewnił go Fred.

- Na pustyni muszą być fatamorgany.

- I będą.

- A od czego to zależy?

- Od wyborów. Wszystkie partie będą tak obiecywać, że zobaczysz same piękne miraże. Musisz poczekać do wyborów.

Lechośław Cierniak, Słupsk

Pocztą redakcji

TAKA OCENA ZACHĘCA



Pragnę Wam podziękować za zainteresowanie się moim rymowaniem. Będę niezmiennie wdzięczna, jeżeli wybieriecie jakiś mój wiersz do druku.

Dziękuję też za zaproszenie do dalszego pisania i przesyłania wierszy.

Bardzo mnie cieszy pozytywna ocena wszystkich „wierszokletów”, z jaką spotkałam się na spotkaniu w starostwie, a szczególnie tych najstarszych, początkujących, do których się zaliczam. Taka ocena nie pozwala nam się zniechęcić, a wręcz przeciwnie, mobilizuje do dalszej pracy.

Serdecznie dziękuję panu Jerzemu Fryckowskiemu za słowa otuchy w przedostatnim numerze „Wiśi Tworzącej”, które też podniosły mnie na duchu, aby w dalszym ciągu pisać wiersze mimo różnych niepowodzeń. Chociaż nie jestem już młoda muszę jednak się cały czas dokształcać. Szczególnie podobały mi się pana słowa „Pokora i praca przede wszystkim i nigdy nie poddawać się nawet, gdy oceny są druzgocące”.

Jeszcze raz panu serdecznie dziękuję. Dziękuję za wspólną atmosferę i miłe, jak w rodzinnym gronie, spędzone chwile w starostwie.

Genowefa Gańska, Bytów

WYDAJĘ TOMIK



W 2005 roku otrzymałam dwa wyróżnienia. Jedno w konkursie zorganizowanym przez Arkę Bydgoszcz „Uśmiech dobry na wszystko” (byłam zaproszona do Ustronia Śląskiego na pięć dni), drugie - w konkursie Wydawnictwa „MAK” ze Szczecina – „Nadzieja umiera ostatnia”.

Byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby moje wiersze znalazły się znowu w Waszej antologii wiejskich poetów. Ośmieliłam się wysłać kilka. W tym roku wydaję tomik pt. „Przekroczyć ścianę wiatru” – jest w druku.

Regina Adamowicz, Koszalin

TAMTA ZIEMIA

Kiedy się zgubi moja dusza
I będzie błądzić po bezdrożach
Jest coś co cieszy, coś co wzrusza
To wąska miedza pośród zboża
Jak gdyby ze snu przebudzona

Z kroplami rannej, świeżej rosy
Wąziutką wstążką wiedzie ona
Gdzie się schylają złote kłosa
Słyszę głos świerszcza i szept zboża
Gdy świt poranny w dzień się zmienia
Kto jej nie stracił. O mój Boże
Nie wie jak pachnie „tamtą” ziemia.

Koszalin, sierpień 1959 r.

Pierwszy raz na łamach „Wsi Tworzącej”

ZBIGNIEW TALEWSKI



Pracował jako urzędnik, kierownik, a także majster przy budowie dróg. Był przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Kołczygłowach, handlowcem, dyrektorem Wojewódzkiego Domu Kultury w Słupsku, dziennikarzem.

Pracował też na budowach w Stanach Zjednoczonych. Od 1974 roku należy do Zrzeszenia Kaszubsko

– Pomorskiego. Od 2001 roku wydaje 2-miesięcznik społeczno – kulturalny „Naji Goché”. Jest też prezesem i fundatorem Fundacji na Rzecz Rozwoju Społeczno – Kulturalnego i Promocji Ziemi Słupskiej, Zaborów, Borów i Gochów – „Naji Goché”.

Jako poeta debiutował w 1977 roku zbiorkiem „Bazuna” w konkursie poetycko – literackim zorganizowanym przez Stowarzyszenie Społeczno – Kulturalne „Pobrzeże” w Słupsku. Wydał tomiki: „Kręsznë gwioźdzë” (1988), „Miraże i pejzaże” (1991) oraz „Tryptyk Wdzydzki – czyli refleksje o nie przemijaniu” (2005). (z)

WIOSNA NAD WDZYDZAMI

To tylko tu
w zaciszu Wdzydz
Słońca oblicze
pełne iskier
filuternych oczu
kokietuje...

To tu
magnetycznym czarem
życiodajnych strzał promieni
Słońce Kupidu
Pieści ciało Ziemi.

O patrz!
pieści w blasku szczęścia
jej tonu
pokryte zielenią łąk.

Pocałunkami pokrywa
wysmukłe piersi

wzgórz.
Idzie ciepłym dotykiem
spojrzeń
po udach strzelistych
drzew.

Otacza biodra
chłopskich gleb.

Złoci włosy
łanów zbóż.

Błękitem mieni
Oczy jeziora i rzeki.

Kaszubsko ma Ziemię
Tyś niczym Wenus

Tyś natchnieniem mym...

(Z tomu „Tryptyk Wdzydzki”,
Słupsk – Borowy Młyn 2005)

MACIEJ MICHAŁSKI



Jest oficerem - mechanikiem Polskiej Marynarki Handlowej. Kiedy nie pływa po morzach mieszka w Słupsku i tutaj oddaje się swojej pasji twórczej. (z)

MODLITWA I

Ciasno mi Panie w tym świecie obłudy
Co żywi się kłamstwem i w kłamstwie trwa.
Co raz to nowe ścigając ułudy;
Co raz to nowe zgłębiając dna.

Straszno mi życie wieść pośród ślepców
I pośród głuchych, co zaparli drzwi;
W świecie kostiumów masek i czepców,
W tańcu obłądnym tak obco mi.

Kamienne serca, choć usta się śmieją
A Ty przecież pragniesz ich serc,
Bo nie do twarzy głupocie z nadzieją,
Przy prawdzie zdeptanej na śmierć.

Wiem, że rozumiesz, bo tutaj byłeś,
Bo miłość prawdy wpoiliś mi,
I kochać życie mnie nauczyłeś,
Nie ucząc jednak mnie całkiem żyć.

KATARZYNA NAWARA



Napisała do nas ze Świdnicy. Jest licealistką i w tym roku będzie zdawać maturę. Swoją przygodę z poezją zaczęła siedem-osiem lat temu.

SCENARIUSZ ŻYCIA

wciąż powtarza się
scenariusz życia
ciągle jest tak samo
co złe – odchodzi

by znów powrócić
szczęście się pojawia
ale szybko znika
nie daje się złapać
scenariusz życia
powtarza się
i bezlitośnie
stawia na swoim
nic nie jest takie
jak być powinno
a jakie powinno być?
Ciągłe uśmiechnięte?
Ciągłe bajeczne?
A może ciągle nieobecne?
NIE
powinno
śmiać się przez tzy
i patrzeć na wszystko z dystansem
musi iść do przodu
bez względu
na wszystkie przeszkody
nasz scenariusz
powinien być taki
byśmy mając 80 lat
dalej chcieli żyć

CZAS

czas jest zaklęciem chwili
uśmiechem na twarzy
i cudownym spełnieniem

czas jest najpiękniejszą młodością
uciekającym życiem
odległym wspomnieniem

czas to nieskończona miara
naszych marzeń i życzeń

Nie umiemy zadbać o rzeczy proste?

D Z W O N Y I Ż A Ł O B A



Wstyd. Wciąż jestem obcy dla miasta, które zasługuje na miano miejskiego. Styczniowa „Ziemia Ustecka” wychudzona jakby białaczka ją zaatakowała. Znowu nie starczyło miejsca na mój artykuł.

Szkoda, że redaktor Edward Zajac nie opublikował mojego tekstu. Nie będę się napraszać, ale ma to swoją wymowę. Mam teraz większe możliwości publikacji. W Petersburgu polska gazeta czeka na moje artykuły, felietony, eseje, wiersze. Wilno „opanowałem”. Ukazuję się w dwutygodniku „Nasz Czas” i „Tygodniku Wileńskim”. W Kanadzie i USA też sobie radzę – jako strateg mam w czym wybierać.

Każdy tekst podpisuję datą i miejscem gdzie powstał. Najczęściej piszę w domu, w Uście. Ustka śpi, a ja piszę, bo jest o czym. Dlatego odrzucam najmniejszą skromność, i mam pytanie, kto z Ustki najwięcej i najczęściej promuje w kraju i poza krajem ten nasz mały cypelek Północy? To miejsce przy morzu, gdzie rzeka Słupia wpada do Bałtyku, a my nazywamy siebie ustczanami?

Jestem prawdziwym „ambasadorem Ustki”, piszę dużo. Piszę, bo przeżywam jakby drugą młodość. Jestem rozbudzony intelektualnie i nigdy mi tematów nie brakuje.

A wracając do naszego lokalnego miesięcznika, to jest mi wstyd, że nie umiemy zadbać o rzeczy tak proste, jaką jest lokalna gazeta. Tygodnik „Polityka” nominuje Ustkę do koronowania jej nad całej długości wybrzeża Bałtyku, a mamy nie mamy się gdzie promować, dyskutować publicznie o sprawach nam wszystkim bliskich. A wystarczyłoby od każdego mieszkańca wziąć 20 groszy co miesiąc z budżetu, żeby „Ziemia Ustecka” istniała w lepszej kondycji, i miała też więcej stron.

Podziwiam redaktora Edwarda Zajac za odwagę, za wytrwałość, za niezlomność, za inteligencję. Złe, że nie potrafimy docenić człowieka, który tak wiele czyni z prawdziwej sympatii i miłości do swego miasta i jego mieszkańców. Wadą redaktora jest to, że żyje poniżej poziomu socjalnego, a jednak się nie poddaje. Czyż nie jest to rycerskie w dzisiejszych czasach?

Więc co? Pozwolimy na to, żeby decydowały za nas zagraniczne mołochy prasowe? Nie będzie nas, ustczan stać na swoją lokalną gazetę? Niedługo mamy wybory samorządowe. Proszę uważać i nie zapominać, kto jest z mieszkańcami, a kto przeciw nim.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

Rodzinom ofiar w Katowicach



MIGOTLIWY PŁOMIEŃ TAŃCZY

To tylko wiatr i płomień świecy –
taneczny ruch smutku przy bramie.

I cisza ze strony pomarłych...
w którą wsłuchuję się z żalem.

Zygmunt J. Prusiński

„Wieś Tworząca” – Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego”. Redaguje: Grupa Wtorkowe Spotkania Literackie w składzie: Zbigniew Babiarczyk-Zych (przewodniczący), Henryka Jurakowicz (Człuchy), Sylwia Mackus (Ustka), Irena Peszkin (Mielno k. Koszalina), Przemysław Gac (Słupsk), Grażyna Pokuc (Darżyno), Zygmunt Jan Prusiński (Ustka), Teresa Opacka (Ustka), Jan Wanago (Wrześnica), Emilia Zimnicka (Izbyca), Iwona Stawecka (Kobylnica), Lechostaw Cierniak (Słupsk), Marcin Greczuk (Kobylnica), Edyta Mielewcyk (Głównice), Teresa Nowak (Łupawa), Mirosław Kościński (Słupsk), Katarzyna Skwierz (Budowo), Grzegorz Chwieduk (Kępice). Zdjęcia: Jan Maziejuk. DTP: Artur Wróblewski. Adres redakcji: Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, tel. (059) 842-54-17, www.powiat.slupsk.pl, e-mail: zych@powiat.slupsk.pl